

UWAŻAM RZE

MIESIĘCZNIK | NR 5 | SIERPIEŃ 2012

CENA PROMOCYJNA 6,90 zł (w tym 8% VAT) | NAKŁAD 140 000

HISTORIA

SUPER
6,90zł
CENA



WARSZAWA '44

MIASTO ZGŁADZONE



9 772084 863208
ISSN 2084-8633 Nr Indeksu 283355

08 >



KOBIETY W POWSTANIU WARSZAWSKIM

W hołdzie Uczestniczkom Powstania Warszawskiego



Bank Polski
dzień dobry



Zobacz, dlaczego warto pamiętać.

Partnerzy:



MIĘDZY KRYTYKĄ A NIHILIZMEM



OD REDAKTORA NACZELNEGO

Paweł Lisicki

Coroku w sierpniu odradza się na nowo dyskusja o Powstaniu Warszawskim. To, że wydarzenie tak znaczące, tak niezwykle wciąż na nowo prosi się o odczytanie, zrozumienie, wyjaśnienie, jest rzeczą naturalną. Znacznie mniej oczywiste jest już jednak to, przy pomocy jakich argumentów i w jakim celu prowadzi się tę debatę.

Jej pierwszy sens, nazwijmy go historycznym, nie powinien budzić kontrowersji. Chodzi o ustalenie konkretnych przyczyn, znaczenia, przebiegu powstania. Tu kryteria zdają się dość czytelne. Trzeba sprawdzić, czy podejmując decyzję o rozpoczęciu w Warszawie zbrojnej walki z Niemcami, ówcześni dowódcy Armii Krajowej dysponowali wystarczającą wiedzą. Jakie cele chcieli zrealizować? Przy pomocy jakich środków? Na ile realistyczna była ich ocena sytuacji? W jakim stopniu kierowali się chłodnym rachunkiem zysków i strat, a w jakim emocjami? Jest

naturalne, że wszystkie takie pytania musi zadać każdy rzetelny historyk, ba, każdy prawdziwy badacz historii. Tak samo będzie on pytał o sens każdej innej decyzji z przeszłości. O to, dlaczego Napoleon postanowił wypowiedzieć wojnę Rosji albo dlaczego Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone lub, rzecz bliższa, dlaczego w 1981 roku „Solidarność” nie wezwała do strajku generalnego.

Również ocena takich działań może być tylko historyczna. Najkrócej mówiąc: żeby powiedzieć, czy przywódcy powstania podjęli właściwą decyzję, trzeba porównać zakładane cele z tymi, jakie udało się osiągnąć, i zakładane straty z rzeczywistymi. Przy tym jest jasne, że dowódcy ponoszą odpowiedzialność tylko w granicach swej wiedzy.

Drugi sens można nazwać metafizycznym. Nie dyskutuje się tu już o tym, ile wiedzieli albo ile powinni wiedzieć dowódcy; nie jest ważne, jakie

konkretne cele udało się im zrealizować, ale pyta się o znaczenie powstania dla świadomości narodu, dla jego duszy. Jest to pytanie nie o strategię dowództwa – ta mogła być błędna, niesłuszna, żadna – ale o wartości i wzorce moralne, jakie powstańcy przekazali przyszłym pokoleniom Polaków.

Tych dwóch sensów nie należy mieszać. Jest czymś oczywistym, że każdy może mieć własne zdanie na temat historycznej słuszności powstania bądź jej braku. Może winić dowódców, wykazywać ich błędy, krytykować.

Takiej samej dowolności nie ma, sądzę, w dyskusji na temat metafizycznego znaczenia powstania. Heroizm, odwaga, hart ducha, ofiarność, dążenie do wolności – to wartości, których nie wolno kwestionować. Kto je neguje, wyśmiewa, lekceważy, kto sprzeciwia się czczeniu pamięci powstańców, ten popada po prostu w nihilizm. ■

1935

HISTORIA W OBIEKTYWIE



■ Transatlantyk M/s „Piłsudski” wpływa do portu w Nowym Jorku

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

UWAŻAM RZE HISTORIA

Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**
z zespołem:

Redaktorzy: **Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk**
Sekretarz i grafik prowadzący: **Dariusz Słomka**
Redaktor graficzny: **Jarosław Małecki**
Redaktor techniczny: **Arkadiusz Szczapa**

Fotoedycja: **Marek Obremski**
Drobka zdjęć: **Tomasz Kieras**
Korekta: **Anna Zalewska, Iwona Wontorska**

Wydawca **Presspublica sp. z o.o.**
Adres: **ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa**
tel. **22 628 34 01 do 09**,
faks **22 628 05 88, 22 463 00 00**

www.uwazamrze.pl/historia
historia@uwazamrze.pl

Sprzedaż egzemplarzowa i prenumerata:
Sprzedaż egzemplarzowa: tel. **800 120 195; 22 46 30 085**
Prenumerata wydania papierowego: Zamówienia przyjmują oddziały Ruchu, a na prenumeratę zagraniczną – Ruch SA OKDP, ul. Jana Kazimierza 31/33, Warszawa, tel. **22 693 67 75, 22 693 67 82, 22 693 67 18; www.prenumerata.ruch.com.pl**

Biurowo Reklamy i Ogłoszeń:
tel. **22 629 86 14, 621 48 69**,
faks. **22 621 46 58, 625 61 57** (od poniedziałku do piątku),
p.o. dyrektor działu agencyjnego: **Filip Weichert – 22 463 01 88**
reklamainfo@presspublica.pl

Dyrektor Marketingu i Rozwoju: **Agnieszka Gajzler**, Kierownik Marki: **Michał Krześniak (michal.krzesniak@presspublica.pl)**
ISSN 2084-8633 *Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Presspublica sp. z o.o.*
Wszystkie prawa zastrzeżone (łącznie z tłumaczeniem na języki obce).
Miesięcznik powstaje we współpracy z tygodnikiem „Uważam Rze” i dziennikiem „Rzeczpospolita”

DRUK:
RR Donnelley

UWAŻAM RZE

HISTORIA

NR 5 | SIERPIEŃ 2012 | SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU 6-29

- 6** **Piekło na Woli**
TOMASZ STAŃCZYK
- 10** **Mordujcie według uznania**
Agnieszka Rybak
- 14** **Dramat '44**
Rozmowa z prof. Janem M. Ciechanowskim
MACIEJ ROSALAK
- 18** **Stalin zniszczył AK rękami Hitlera**
PIOTR ZYCHOWICZ
- 22** **Powstanie w oczach Goebbelsa**
EUGENIUSZ CEZARY KRÓL
- 26** **Warszawski Alkazar**
KATARZYNA UTRACKA



■ Powstańcy warszawscy ze zdobytym niemieckim pojazdem RYS. MAREK SZYSZKO

LUDZIE, WYDARZENIA, IDEE 30-74

- 30** **Włosi w Armii Andersa**
MARCO PATRICELLI
- 34** **SB kontra bracia Wąsowski**
GRZEGORZ MAJCHRZAK
- 38** **1920: złamane szyfry**
GRZEGORZ NOWIK
- 42** **Ludożercy z Leningradu '41**
Rozmowa z Anną Reid
- 46** **Dlaczego Beria musiał zginąć**
PIOTR SKWIECIŃSKI
- 50** **Dylemat admirała Horthyego**
PIOTR SEMKA
- 54** **Kolumb wnukiem Jagiełły?**
Rozmowa z prof. Manuelem Rosą
ANNA GWOZDOWSKA
- 58** **Tajemnice Somosierry**
DOMINIK SZCZĘSNY-KOSTANECKI
- 61** **Arabski Stalin, rzecz o zbrodniach Saddama**
JAKUB OSTROMĘCKI
- 64** **Dzieci ofiar UB mówią**
MARIA LEŚNIKOWSKA
- 68** **Sowiecki samolot nad II RP**
ZBIGNIEW WAWER
- 70** **Kobiety towarzysza Bieruła**
SŁAWOMIR KOPER



■ Lech Wałęsa, lata 80.
FOT. EAST NEWS



KRESY 74-81

74 Polska reduta

O Turgielach i Republice Pawłowskiej

BOGDAN CYWIŃSKI

78 Wieniawa, honor, ojczyzna

Portret ulubieńca Piłsudskiego

TOMASZ STAŃCZYK

■ Obóz wojsk polskich pod Smoleńskiem, rycina z 1634 roku

FOT. MAREK SKORUPSKI/FORUM

MILITARIA 82-87

82 Założycielska bitwa Ameryki

MACIEJ ROSALAK

85 Szyszaki pierwszych Piastów

MICHAŁ MACKIEWICZ

86 Kobra kontra Krokodyl

ROBERT PRZYBYLSKI



FELIETONY 95-99

95 Angielska „wdzięczność”

PIOTR ZYCHOWICZ

96 Polska frajerem narodów

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

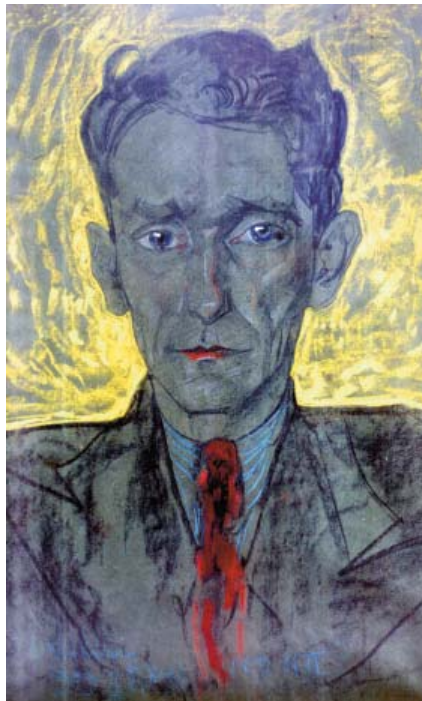
97 Pożyteczni idioci...

WIKTOR SUWOROW

99 Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy

BRONISŁAW WILDSTEIN

■ Sergiusz Piasecki. Pisarz, przemysłowiec, szpieg. Rysunek Witkacego FOT. EAST NEWS



KSIĄŻKI 88-94

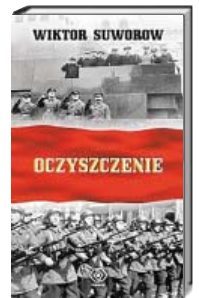
88 Straszna czerwona nić

Portret Michała K. Pawlikowskiego

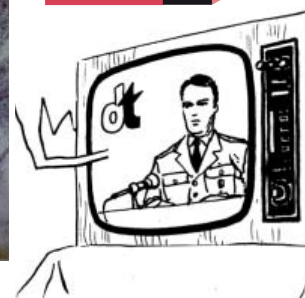
KRZYSZTOF MASŁOŃ

91 Wielka czystka

Książka miesiąca



KOMIKS 98



Dyplomata, który zdradził Jaruzelskiego

KRZYSZTOF

WYRZYKOWSKI

I SŁAWOMIR

ZAJĄCZKOWSKI



■ Żołnierze „Dirlewangera”, jedni ze sprawców masakry na Woli.
Zdjęcie wykonane w Warszawie podczas powstania FOT. BE&W

PIEKŁO NA WOLI



**TOMASZ
STAŃCZYK**

Na wieść o wybuchu walk w Warszawie Heinrich Himmler powiedział Hitlerowi: „Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16-, 17-milionowego narodu Polaków, będzie zniszczona”. Zwracając się do podległych sobie dowódców, powiedział o rozkazie zburzenia Warszawy: „Możecie sobie pomyśleć, że jestem strasznym barbarzyńcą. Jak panowie chcecie: tak, jestem nim, jeżeli tak być musi. Rozkaz brzmiał: każdy blok domów powinien być spalony i wysadzony w powietrze”. Warszawa nie będzie już istnieć.

Los Warszawy jako polskiego miasta był już jednak wcześniej przesądzony. Tak zwany plan Pabsta z roku 1940 przewidywał wyburzenie zabudowy stolicy Polski i utworzenie

„Die Neue Stadt Warschau”, prowincjonalnego miasta dla Niemców zarządzających okupowanym terytorium Polski, a zarazem węzła komunikacyjnego.

Warszawa była bólem głowy dla Niemców. Hans Frank, generalny gubernator, uważał, że: „Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostaje ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Himmler mówił, tak jak Hitler, o zburzeniu miasta. A co z mieszkańcami? Mieli zostać wymordowani. Ten plan zaczęto realizować na Woli w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku.

Warszawska ulica Wolska to ważna arteria komunikacyjna prowadząca od zachodnich granic miasta w kierunku centrum. To właśnie wzdłuż niej i na przylegających do niej ulicach Niemcy w kilka dni dokonali najprawdopodobnie największej egzekucji ludności cywilnej podczas II wojny światowej w Europie.

Nikt nie policzył ofiar tej szokującej zbrodni. Ani Niemcy – bo przecież mieli zabić wszystkich i nie zajmowali się statystyką, ani ocalali z pogromu Polacy, którzy widzieli stopy trupów: swoich bliskich i sąsiadów. Szacunki są bardzo rozbieżne: od 15 tys. i 20 tys., przez 35 i 50, do 60 tys. zabitych w kilka sierpniowych dni. Muzeum Powstania Warszawskiego przyjmuje, że zamordowano około 40 tys. Sprawia to, że niemiecka zbrodnia dokonana na Woli przyniosła więcej ofiar od masowej egzekucji w kijowskim Babim Jarze, o której wie cały świat. We wrześniu 1941 roku zabito tam 33 tys. Żydów.

Tymczasem rzeź na Woli jest wciąż mało znana. Nie tylko na świecie, także w Polsce. Nie powstała, co zadziwiające, monografia tej masowej zbrodni. Ani w PRL, ani po roku 1989. Była traktowana jako epizod Powstania Warszawskiego. To wielkie zaniedbanie polskich historyków. Dla pamięci o tej straszliwej masakrze nie wystarczą przecież zbiory dokumentów, w tym relacje świadków oraz artykuły prasowe.

Na ulicy Wolskiej i w innych miejscach dzielnicy za czasów komunistycznych postawiono

POWSTANIE WARSZAWSKIE WYWOŁAŁO FURIĘ HITLERA I HIMMLERA. NIEPOKORNE MIASTO POSTANOWILI ZMIEŚĆ Z POWIERZCHNI ZIEMI. A WSZYSTKICH JEGO MIESZKAŃCÓW ZABIĆ

tablice upamiętniające masowe egzekucje, ale pomnik Ofiar Rzezi Woli, u zbiegu alei Solidarności i ulicy Leszno, powstał dopiero w 2004 roku, 60 lat po tragedii, zresztą staraniem społecznego komitetu. W kamieniu wyryte są sylwetki ludzkie, jakby wyżłobione przez pociski.

Trudno zrozumieć, dlaczego do dziś zbrodnia na Woli nie ma w polskiej pamięci równorzędnego miejsca ze zbrodnią katyńską. Może dlatego, że wolimy niezakłóconą heroiczną wizję Powstania Warszawskiego i pamięć tylko o bohaterstwie powstańców?

Czarna sobota

„Szykuje się olbrzymia tragedia, tak jak historyczna rzeź Pragi. [...] Jeżeli możecie dziś pomóc – to godzin zostało niewiele. Kijem nikogo nie obronię” – pisał 6 sierpnia w dramatycznym raporcie do dowództwa powstania płk Jan Mazurkiewicz, dowódca Zgrupowania „Radosław”. Nie było szans na pomoc, a poza tym było już na nią w dużej mierze za późno. Większość ofiar zginęła 5 sierpnia. Słońce tego dnia wstało o godz. 5.18. Po raz ostatni dla ty-

sięcy mieszkańców Woli. Dzień był pogodny, choć niezbyt ciepły, termometry wskazywały 16 stopni.

Ulica Wolska, od cmentarza prawosławnego do zbiegu w ulicę Towarową, ma około 2,5 km długości. Na tej przestrzeni znajduje się 27 miejsc, w których dokonano egzekucji co najmniej 50 Polaków – razem 19,9 tys. zamordowanych. Na terenie fabryki Ursus zabito około 6 tys. spędzonych tam osób, fabryki Franaszka – 4 tys., fabryki Kirchmayera – 2 tys., w domach Hankiewicza – 2 tys., koło parku Sowińskiego – 1,5 tys. osób.

Mordowano też na innych przylegających do Wolskiej i innych nieodległych ulicach, między innymi na Bema, Młynarskiej, Staszi-ca, Górczewskiej, Płockiej, Lesznie...

Generał Reinefarth i doktor Dirlewanger

Dowodzący niemieckimi oddziałami na Woli generał SS Heinz Reinefarth w rozmowie z reporterem Krzysztofem Kąkolewskim twierdził, że technicznie niemożliwe jest rozstrzelanie w kilka dni – kulminacja masakry przypadła na sobotę 5 sierpnia – 35 tys. mieszkańców Woli. Mówił: „Za mało było ludzi po naszej stronie”. W każdym razie starał się. Hans Thieme, adiutant dowódcy jednego z oddziałów, zanotował uwagę Reinefartha: „To jest nasz najtrudniejszy problem: nie mamy tyle amunicji, aby ich wszystkich zabić”. Nieco inaczej Reinefarth miał to ująć w depe-szy do dowódcy 9. Armii, gen. Vormanna: „Co zrobić z ludnością cywilną? Mam mniej amunicji niż zatrzymanych”.

Wmawiał po latach Kąkolewskiemu, że 5 i 6 sierpnia działały się różne rzeczy, o których nie wiedział. A tymczasem jego stanowisko dowodzenia znajdowało się na rogu Wolskiej i Syreny, 300 m od fabryki Franaszka, miejsca masowych egzekucji. Reinefarth raportował 5 sierpnia: „Straty własne: sześciu zabitych, 24 ciężko rannych, 12 lekko rannych. Straty nieprzyjaciela – z rozstrzelanymi – ponad 10 tys.”.

Specyficzny gatunek wykonawców rozkazu o zabijaniu znajdował się w oddziale SS Oskara Dirlewangera, wchodzącej w skład grupy bojowej Reinefartha. Doktor nauk politycznych Dirlewanger był przed wojną skazany za gwałt i seks z nieletnią. Jego oddział początkowo rekrutował się z kłusowników, potem uzupełniono go na polecenie Himmlera: „Niech pan sobie wyszuka odpowiednich ludzi spośród łobuzów przebywających w naszych obozach koncentracyjnych i wśród zawodowych przestępców”. Do oddziału wcielono również więź-

niów obozu karnego dla członków SS. Dirlewangerowi podlegały także wydzielone oddziały 111. Pułku Azerbejdżańskiego i Wschodniomużłmańskiego Pułku SS.

Bez litości

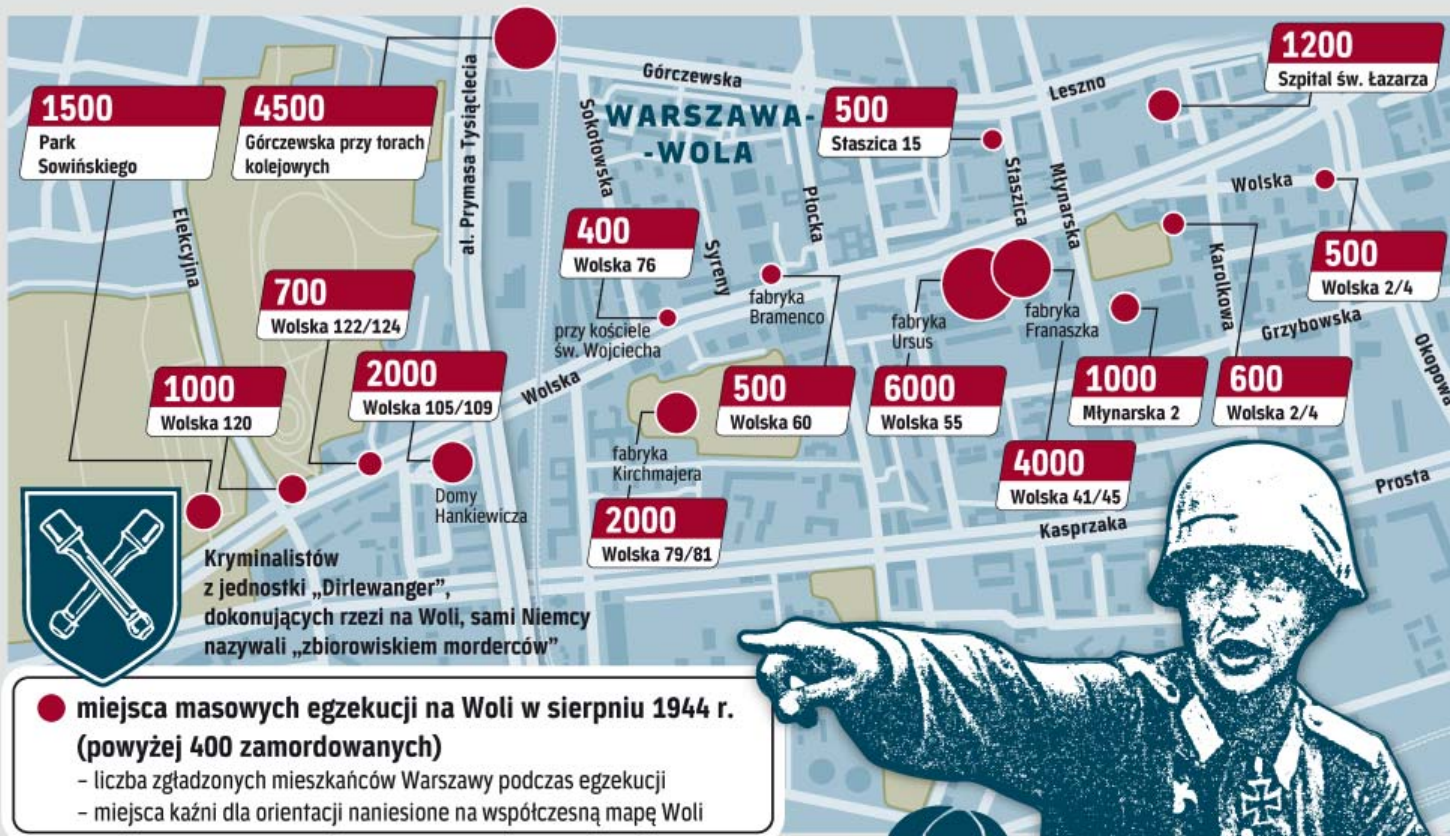
Zabić ich wszystkich – brzmiał rozkaz. Nie było więc litości dla nikogo: ani dla dzieci, ani dla matek, księży, zakonnic, lekarzy, sanitariuszek. Mordowano w mieszkaniach, na podwórkach, w szpitalach, na dziedzińcach fabryk.

„W zewnętrznym rogu drugiej sali stały matki z drobnymi dziećmi i chore zakonnice. Do tej grupy naprzód zaczęli żołnierze rzucać granaty. Widziałam, jak małe dziecko podpełzło do pierwszego z żołnierzy rzucających granaty i zaczęło go całować po butach, a także jak żołnierz odrzucił to dziecko” – to relacja Marii Wandy Suryn o mordach w Szpitalu św. Łazarza. Na jego terenie zginęło około 1,2 tys. osób, w tym 50 pracowników szpitala i dziewcząt z patrolu sanitarnego AK. Egzekucję przeżyła Wanda Łokietek-Borzęcka, która opowiedziała o tragedii jednej ze swoich koleżanek. Gdy zorientowała się, że zostaną rozstrzelane, prosiła jednego z niemieckich żołnierzy, by ją oszczędził: „Błagała mówiąc: »Boże, co moja biedna matka powie? Co się stanie, jak się dowie, że i ja nie żyję? Ona skona z rozpaczy«. Biedna została wyprowadzona przez tegoż Niemca za mur, tam najprawdopodobniej wykorzystał ją, a potem przyprowadził szlochającą w to samo miejsce i strzelił tak niefortunnie, że żyła jeszcze, męcząc się straszliwie. Po jakimś czasie ten łotr dobił ją”.

W Szpitalu Wolskim na Płockiej oficer SS zastrzelił dyrektora szpitala, dr. Józefa Mariana Piaseckiego, w jego gabinecie, a wraz z nim profesora Janusza Zeylanda oraz kapelana ks. Ciecierskiego. Personel i chorych w szpital- ➔

■ Zamordowani przez Niemców mieszkańcy Warszawy. Niezidentyfikowany rejon miasta. Kadr z kroniki powstańczej FOT. FILMOTEKA NARODOWA





nych koszulach oraz szlafrokach popędzono ulicą Górczewska na miejsce rozstrzelania, koło wiaduktu kolejowego. Zamordowano tam co najmniej 4,5 tys. osób, choć są i znacznie wyższe szacunki. Ocalały z egzekucji – padł, udając zabitego – Konrad Golian zeznał, że esesmani zabijali grupami po 12 osób. Od płonących belek i desek spadających z ogarniętych pożarem domów zapalały się ciała pomordowanych. Ocalały ks. Bernard Filipiuk zeznał o oprawcach: „Okrucieństwo i żądza jakiejś zemsty zionęła wprost od nich. Byli pełni sadyzmu. Widziałem, jak gestapowiec pogłaskał po twarzy jednego mężczyznę stojącego w szeregu dwunastki, uśmiechnął się, coś powiedział do niego, przyłożył rewolwer pod brodę i zastrzelił, śmiejąc się”.

W grupie prowadzonych na rozstrzelanie na teren fabryki Ursus znalazła się Wanda Lurie, będąca w dziewiątym miesiącu ciąży, z trójką dzieci. „W pewnym momencie Ukraińiec stojący za nami strzelił najstarszemu synkowi w tył głowy, następne strzały ugodziły młodsze dzieci i mnie. Przewróciłam się na bok. Strzał oddany do mnie nie był śmiertelny. Kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki, wychodząc przez prawy policzek”. Wanda Lurie zeznała, że oprawcy w przerwach w rozstrzeliwaniu ra-

bowali kosztowności, których szukali u zabitych, pili wódkę, śpiewali, śmieli się. Po trzech tygodniach Lurie urodziła syna.

Jeden z niemieckich świadków zbrodni na Woli, podoficer, zapytał esesmana, jaki jest cel egzekucji. Usłyszał, że jego też to brzydki, ale rozkaz to rozkaz. „To dowódca grupy bojowej Reinefarth wydał ten rozkaz”.

Zwłoki rozstrzelanych były palone. Niemcy stworzyli z przymusowo zaciągniętych Polaków specjalne oddziały tzw. Verbrennungskommando, które zajmowały się paleniem ciał. Jeden z nich opowiadał, że przy ulicy Wolskiej 60, na podwórzu fabryki makaronów, zobaczył stos zwłok wysokości 2 m, długości 20 i szerokości 15 m, w większości były to ciała mężczyzn, choć były też ciała kobiet i dzieci. Zwłoki przekładano drewnianymi belkami i polewano płynem łatwopalnym.

Pragmatyzm von dem Bacha

Zagładę wszystkich mieszkańców Woli przerwał generał SS Erich von dem Bach. Nie jest jasne, kiedy przybył do miasta. Prawdopodobnie 5 sierpnia w późnych godzinach albo 6 sierpnia. „Sam widziałem, jak dzikie

łtmy żołnierzy i policji rozstrzeliwały osoby cywilne, sam widziałem palące się stosy trupów, które były oblewane benzyną i podpalane” – zeznał. Kiedy zapytał żołnierzy, dlaczego tak się dzieje, usłyszał odpowiedź: „Jest rozkaz Führera, by nie brać jeńców”. Von dem Bach wydał rozkaz ograniczający zabijanie tylko do mężczyzn. „Uratowałem życie tysięcy kobiet i dzieci, chociaż to byli Polacy” – chwalił się niemiecki generał urodzony jako Erich von Zellewski, z matki Eweliny Szymańskiej, wywodzący się ze szlachty kaszubskiej, niemiecki oficer.

Von dem Bach zeznał, że generał Reinefarth dziękował mu za uchylenie okrutnego rozkazu. Jeśli nawet tak było w istocie, to nie był jednak bardzo zły na Himmlera, który ob-

ciężył go wykonaniem rozkazu eksterminacji, skoro 19 sierpnia pisał do niego: „Z naszych warszawskich łupów wojennych pozwalam sobie przesłać panu dwie paczuszki herbaty wraz z najlepszymi życzeniami. Heil Hitler. Wielce oddany Pański Reinefarth, SS Gruppenführer i gen. policji”.

Decyzja von dem Bacha, przedstawiana przez niego jako humanitarna, była przede wszystkim pragmatyczna. Żołnierze niemieccy zajmowali się zabijaniem cywili zamiast tłumieniem powstania. Mordowanie zaś ludności cywilnej mogło wzmocnić determinację powstańców. Jak mówił von dem Bach, Himmler jako wojskowy był „krwawym laikiem”, który zapominał powiedzieć wojsku, jak ma atakować. Miał tylko jeden rozkaz: „Idźcie na Warszawę, zniszczcie Warszawę, zabijcie wszystkich”.

Rozkaz von dem Bacha wstrzymał masakrę wszystkich bez wyjątku Polaków (odtąd zabijano tylko mężczyzn), ale i tak po jego wydaniu odnotowano dziesiątki przypadków zbrodni, choć już nie tak masowych, na ludności Warszawy.

Zbrodnie w innych dzielnicach

W pierwszych dniach sierpnia na Ochocie szalał z kolei pułk brygady SS „RONA”. Jego żołnierze, a raczej żołdacy, rekrutujący się z obywateli Związku Sowieckiego (niesłusznie określane jako wlasowcy), zajmowali się nie tyle systematycznym zabijaniem wszystkich mieszkańców dzielnicy, ile „ciekawszą” sprawą – rabowaniem oraz gwałceniem kobiet. Ofiarami żołdaków „RONA” padli między innymi pacjenci Instytutu Radowego przy Wawelskiej, mieszkańcy domów przy Grójeckiej, a także w al. Niepodległości. Na klatce domu w al. Niepodległości 223 zabitych zostało 7 sierpnia ponad 50 osób, w tym dzieci, kobiety i starcy. Liczbę zamordowanych mieszkańców Ochoty szacuje się na 10 tys.

W Śródmieściu, w ruinach Teatru Wielkiego, zgładzono ponad 300 mężczyzn.

W ruinach gmachu GISZ przy Al. Ujazdowskich i na przylegającym terenie ogródka Jordanańskiego żołnierze niemieccy dokonywali w sierpniu i we wrześniu 1944 roku masowych egzekucji. Ofiarom, między innymi z domów przy Puławskiej i Marszałkowskiej, mężczyznom i kobietom, kazano się rozebrać do naga i położyć w rzędach na ziemi, po czym zabijano ich. Zwłoki były spalane. W tym miejscu zamordowano być może aż 5–6 tys. osób. Po wojnie odnaleziono tam 5578 kg prochów ludzkich.

Na Żoliborzu w połowie września Niemcy zabijali mieszkańców domów m.in. przy Marii Kazimiery i Gdańskiej. Przy ulicy Kolektor-

skiej, na murze, na którym wmurowano tablicę upamiętniającą zamordowanie 40 osób cywilnych, widnieje napis: „14 IX 1944. W tym miejscu została przez Niemców rozstrzelana, gdy błagała o litość dla pozostałych w schronie Olga Przyłęcka. Bo to była Polka”.

24 września 1944 roku dowódca Żoliborza, ppłk „Żywiciel”, dostał raport od fotoreportera Olgierda Giedroycia z oględzin miejsca zbrodni: „W pierwszym korytarzu piwnicznym domu przy ul. Gdańskiej 4 potykam się o coś, co po zapaleniu zapalki okazuje się do połowy zwęgloną nogą ludzką. W następnym korytarzu zagraża mi drogę trup nagiej kobiety lat około 30, zgwałconej przed śmiercią. Domyślam się tego po szeroko rozstawionych nogach i zakrytej ręką przerażonej twarzy [...]. Na wprost mnie leży grupa złożona z kilku osób zamordowanych w bestialski sposób. Bezbronne kobiety i jakiś mężczyzna – cywil pokłuty nożem. Wszystkie twarze wykrzywione przerażeniem [...]. Na półpiętrze leży trup dziecka (wiek pięć–sześć lat) z roztrzaskaną głową”.

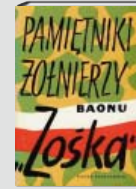
Maja Motyl i Stanisław Rutkowski w swoim opracowaniu o miejscach zbrodni popełnionych przez Niemców podczas powstania określają liczbę zamordowanych w egzekucjach mieszkańców Warszawy na 68 tys., przy całkowitych stratach ludności cywilnej szacowanych na 150 tys.

Zbrodnia nieukarana

Generał Heinz Reinefarth nigdy nie został osądzony za to, że był dowódcą grupy bojowej swojego imienia, która dopuściła się masowych zbrodni na Woli. Władze RFN nie wydały go władzom PRL. Dwa niemieckie śledztwa w jego sprawie zostały umorzono. Uzasadniano to brakiem możliwości zdobycia dowodów winy. Parę lat po wojnie Reinefarth, niedawny generał SS, został burmistrzem miasta Westerland z ramienia partii wypędzonych ze stron ojczystych (urodził się w dawnej stolicy Polski – Gnieźnie, pod niemieckim zaborem). Co więcej, wybrano go do landtagu w Szlezewiku-Holsztynie. Oskar Dirlwanger miał zginąć w 1945 roku. Jedną z wersji jego śmierci głosi, że został zabity przez Polaków, którzy rozpoznali w nim kata Woli. Kilka lat temu odnaleziono listę członków oddziału Dirlwagnera, jednak nie udało się uzyskać dowodów obciążających konkretne osoby. Ocaleni mieszkańcy Woli, którzy dożyli do początku XXI wieku, po dziesiątkach lat z pewnością nie mogliby zidentyfikować swoich niedoszłych morderców i zabójców swoich najbliższych i sąsiadów.

–Tomasz Stańczyk

PIĘĆ NAJWAŻNIEJSZYCH KSIĄŻEK O POWSTANIU



Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka”
Nasza Księgarnia, 1970

Zbiór opowieści weteranów słynnego harcerskiego batalionu AK. Bez zrozumienia młodych ludzi, którzy 1 sierpnia 1944 roku poszli na warszawskie barykady, trudno pojąć fenomen Warszawy '44. ■



Joanna Hanson
Nadludzkiej poddani próbie
Czytelnik, 2004

Klasyczne dzieło zbrodniach popełnionych na mieszkańcach stolicy przez Niemców. Opisy zemsty Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera na niepokornym polskim mieście do dziś mrozą krew w żyłach. ■



Jan M. Ciechanowski
Powstanie Warszawskie
Bellona, 2009

Słynna książka napisana przez londyńskiego historyka i byłego powstańca. Jan Ciechanowski analizuje genezę powstania w Warszawie i dochodzi do wniosku, że jego wywołanie było fatalnym błędem Komendy Głównej AK. ■



Nikołaj Iwanow
Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy
Znak, 2010

Ta książka to nie tylko wspaniałe dzieło historyczne, ale i akt odwagi. Znakomity rosyjski historyk jedno po drugim obala wszystkie kłamstwa sowieckiej i rosyjskiej propagandy dotyczące powstania. Pokazuje, jak Stalin wstrzymał ofensywę i skazał polską stolicę na zagładę. ■



Stanisław Podlewski
Przemarsz przez pięć lat
Funksiewicz i S-ka, 1949

Pierwsza taka książka o Powstaniu Warszawskim w PRL. Pomimo ograniczeń komunistycznej cenzury autorowi udało się przedstawić wzruszającą epopeję powstańczej Starej Warszawy. Opowieści ocalonych, przykłady niebywałego heroizmu powstańców i bestialstwa Niemców. –p.z.



**AGNIESZKA
RYBAK**

Zuzannie Biesiadeckiej, eleganckiej pani w fantazyjnym kapeluszu, poważnieją oczy, kiedy padają pytania o rzeź Woli. – Mnie dopiero z dziesięć lat temu przestała się śnić wojna. Ale nie taka, jaką pamiętam. Atomowe wojny, kosmiczne. Wiesław Kępiński, przez lata asystent Jarosława Iwaszkiewicza, ciągle się zastanawia, dlaczego udało się przeżyć akurat jemu. A Jadwiga Łukasik płacze, kiedy w kościele ludzie śpiewają: „Słuchaj Jezus, jak cię błaga lud”. To właśnie tę pieśń ktoś zaintonował, kiedy stali przygotowani do egzekucji. I ocaleli.

Byli dziećmi, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie. Mieszkali na Woli. Nie mieli świadomości, że staną się pierwszymi ofiarami rozkazu Hitlera, by zabijać według swego upodobania. Każdy był przeznaczony na śmierć.

Godzina „W”

Jadwiga Łukasik mieszkała z rodzicami na Płockiej 23, u zbiegu z Wolską. Duże, 70-metrowe mieszkanie państwo Łukasikowie kupili jeszcze przed wojną. Tokarz precyzyjny Michał Łukasik zarabiał nawet 700 zł miesięcznie. Jego żona, Janina, pracowała jako asystentka głównego technologa w zakładach u Klawego.

Zuzanna Biesiadecka z rodziną – rodzicami, bratem, babcią i dwiema ciotkami – mieszkała wtedy przy ulicy Górczewskiej. Ojciec, Michał Rosalak, był artystą, uczył malarstwa i rysunku.

Rodzina Wiesława Kępińskiego, 11-letniego chłopaka, mieszkała na Wolskiej 143. W drewnianym domu, jakich na Woli było wiele, naprzeciw parku Sowińskiego. Ojciec, z zawodu murarz, odbudowywał na Kopernika gmach PZU. W pokoju z kuchnią Kępińscy mieszkali z dwójką młodszych synów – Wieśkiem i kilkuletnim Sylwusiem.

W sierpniowe popołudnie w parku Sowińskiego mała rezolutna dziewczynka zachłannie zrywa kwiatki. Jej mama idzie alejką. Prowadzi wózek, w którym śpi dwumiesięczny syn. Mała się cieszy, a mama denerwuje. Tłumaczyła przecież córce, że w parku nie można ot, tak po prostu zrywać kwiatów. Ale Zuzia i tak rwie. Nagle dziewczynkę ogarnia niepokój. Widzi

MORDUJCIE W

KAŻDY Z NICH NOSI W SOBIE OBRAZY PIEKŁA. DZIECKO, KTÓRE NIEMIEC WYRYWA OJCU I RZUCA W PŁOMIENIE. MATKĘ, KTÓRA POWTARZA: „ZABIJĄ NAS, ZABIJĄ”

biegnących i krzyczących ludzi. Jej mama też zaczyna biec. – Musiałam widzieć przerażenie na twarzy matki i ono mi się też udzieliło – tłumaczy Zuzanna Biesiadecka, dziewczynka z parku. W ten sposób zapamiętała wybuch Powstania Warszawskiego. Ośmioletnią Jadwisę Łukasik zryw zastał bawiącą się na podwórku. – Usłyszeliśmy strzały, zdenerwowana mama zbiegła i zabrała mnie do domu. Wieczorem przyszedł ojciec ze swoimi żołnierzami. Sześćdziesięciu ludzi, cały oddział AK. Już na Płockiej barykady budowali. Ojciec objął nas i powiedział: „Kocham was nad życie, ale ojczyzna pierwsza”. I poszedł walczyć. – Poleciał

tylko, żeby z ich domu, który był przy barykadzie, przeniosły się do ciotki na Płocką 31. Tam miało być bezpieczniej.

Wkrótce już cała Wola wiedziała, że Warszawa zerwała się do walki. Następnego dnia Kępińscy przenieśli się do podziemi cerkwi. Wraz z nimi schronienia poszukiwały tam inne rodziny. W sumie kilkadziesiąt osób.

W ulewie przed czołgami

Jadwiga Łukasik pamięta, że rankiem 2 sierpnia lał deszcz. Do mieszkania ciotki

■ Zuzanna
Biesiadecka
FOT. ROBERT
GARDZIŃSKI

